

„Zaćma” Ryszarda Bugajskiego: Pytania o naturę zła.

 Marek Kalita jako Prymas Wyszyński i Maria Mamona jako Julia Brystigerowa w filmie Ryszarda Bugajskiego „Zaćma” fot, mat. prasowe.

Barbara Lekarczyk-Cisek

Ryszard Bugajski zrobił wspaniały, niezwykle dojrzały film, w którym stawia pytania o to, kiedy w człowieku rodzi się zło, wielkie zło. To są również pytania o to, czy możliwe jest przebaczenie.

Ryszard Bugajski kojarzony jest przede wszystkim z filmem „Przesłuchanie”, który powstał w 1981 roku, ale swoją oficjalną

premierę miał dopiero z końcem 1989 roku. Stał się też przyczyną szykan, które sprawiły, że reżyser wyemigrował do Kanady i powrócił do Polski dopiero w 1995 roku. Do tematyki czasów stalinowskich powrócił jeszcze filmem „Generał Nil” (poświęconym sylwetce niezłomnego generała Augusta Emila Fieldorfa – Nila), a także spektaklem telewizyjnym „Śmierć rotmistrza Pileckiego”. Wszystkie trzy ukazywały okrucieństwo opresyjnego systemu komunistycznego, niejako z punktu widzenia ofiar.

Najnowszy film Bugajskiego rozgrywa się po 1956 roku, a jego bohaterką jest tym razem kat, a nie ofiara. Jest nią Julia Brystigerowa, zwana krwawą Luną. Trzeba jednak podkreślić, że jest to film, który świadomie dystansuje się od ukazywania okrucieństw tzw. systemu. Bohaterka, która jest jego kwintesencją staje się właściwie pretekstem do stawiania pytań o naturę zła.

Moralna ślepota

Akcja większości scen rozgrywa się w ośrodku dla niewidomych w Górkach, które muszą się widzowi kojarzyć z Laskami, ale są zarazem pewną metaforą, na której zbudowany jest cały film: metaforą moralnej ślepoty. Bohaterka przybywa do ośrodka, aby spotkać się z Prymasem Wyszyńskim, którego niegdyś – jako dyrektorka departamentu V Urzędu Bezpieczeństwa – więziła i

represjonowała. Ma nadzieję, że ten niezłomny człowiek, któremu wiara pozwoliła wytrwać, znajdzie dla niej radę, jak ma dalej żyć. Dodajmy, że w tym czasie Brystigerowa nie pracuje już w departamencie, skąd usunięto ją po tzw. odwilży, ze względu na złą sławę, której zawdzięczała przydomek krwawej Luny. W tym czasie jest już redaktorką PIW-u i żyje w luksusowych, szczególnie jak na tamte czasy, warunkach. W pierwszej scenie widzimy jej piękne, urządzone antykami mieszkanie, z obrazami znanych mistrzów. Jeden z nich – pędzla Picassa – przedstawia prawdopodobnie ją samą, gdyż podobno była w czasach paryskich jego modelką. Ubrana niezwykle elegancko: w kostium Chanel i piękną białą, jedwabną bluzkę, pachnąca drogimi perfumami, paląca dobre zagraniczne papierosy, nie sprawia jednak wrażenia szczęśliwej i zadowolonej z życia. Głuche telefony, neurotyczne zachowanie, problemy ze snem – składają się na obraz kobiety pogrążonej w głębokim kryzysie. Pragnie spotkania z Prymasem, bo żywi niczym nie uzasadnioną nadzieję, że znajdzie on sposób, aby ją z tego kryzysu wydostać. Audiencję u ks. Wyszyńskiego uzyskać niełatwo, szczególnie, jeśli jest się krwawą Luną, ale i na to są sposoby: fałszywe nazwisko i życzliwa siostra przełożona, która – jak się później okaże – jest jej dobrą znajomą z czasów młodości.

Do spotkania z Prymasem długo nie dochodzi, za to scena ta staje się punktem kulminacyjnym filmu. Księdzem, który pośredniczy w tym spotkaniu, jest zagrany znakomicie przez

Janusza Gajosa – mistrza epizodu – skromny, ociemniały ksiądz Cieciora. To w jego usta włoży reżyser i scenarzysta w jednej osobie słowa, które i nam towarzyszą podczas oglądania filmu: jak to jest możliwe, aby światła kobieta, wykształcona i z dobrej rodziny, w dodatku matka, była bardziej okrutna od niejednego sadystycznego ubeka? Ale na to pytanie nie znajdzie odpowiedzi, a już na pewno nie od Julii. Są to jednak pytania, które bohaterka musi sobie sama postawić, aby pojąć, jak do tego doszło. Bugajski wplata w filmową narrację nieliczne sceny retrospektywne, ale przede wszystkim przemiana Julii ukazana jest za pomocą metafizycznych obrazów. Zaczyna się to od więziennego korytarza, kiedy jeden z więźniów przedstawia się jako Chrystus i potem wielokrotnie będzie się pojawiał w jej snach? wizjach? To wszystko nie jest jednoznaczne, ale symbolizuje niewątpliwie wymiar metafizyczny jej rozterek i cierpienia.



Maria Mamona jako Julia Brystigerowa w filmie Ryszarda Bugajskiego „Zaćma”, fot, mat. prasowe.

Pytania o źródło zła i możliwość przebaczenia

Trzeba przyznać, że Bugajski pokazał z jednej strony, że sama bohaterka (czytaj: każdy człowiek) nie rozumie, skąd się w niej wzięło aż takie zło i nigdy nie uda się jej tego zracjonalizować, choć mówi o braku Boga, o uwiedzeniu komunistyczną ideologią. Ale jak wytłumaczyć, że dostaje furii, gdy jej mały synek zwraca przy stole albo z kamienną twarzą odjeżdża, mimo jego żalosnych nawoływań... Jest w tym filmie scena, w której bohaterka "spotyka" na łące samą siebie – jako 9-letnią dziewczynkę i myśli,

że wtedy jeszcze nie była zła, że to przyszło później, ale dlaczego – na to pytanie nie znajduje odpowiedzi. Wyjaśnienie wszystkiego wiarą lub niewiarą także nic nie daje, skoro siostra Benedykta w pewnym momencie zdradza Julii, że "Bóg jest dla niej tylko metaforą", a mimo to zło jej nie dotknęło i ofiarowała się ociemniałym dzieciom. To ona, a nie Prymas, ze łzami i z miłością przytula na końcu bohaterkę, dając jej przebaczenie i nadzieję.

Kulminacyjna scena rozmowy z Prymasem Wyszyńskim ukazuje przede wszystkim dystans i niemoc wobec problemu, jakim jest Julia (czytaj: zło). Tutaj ksiądz sam przyznaje, że czuje się głupi i bezradny. Wobec klęczącej i szlochającej kobiety zdobywa się na gest błogosławieństwa. Tylko tyle i aż tyle.

Ryszard Bugajski zrobił wspaniały, niezwykle dojrzały film, w którym – jak jeden z jego bohaterów – stawia pytania o to, skąd bierze się zło – aż takie zło? Dlaczego ludzie wyrządzają sobie taką straszną krzywdę? To są również pytania o to, czy możliwe jest przebaczenie. Chrystus wprawdzie wybacza bohaterce, ale czy wybaczą jej ofiary i czy ona sama sobie potrafi wybaczyć? Tu nie ma łatwych odpowiedzi. Tytułowa "zaćma" zdaje się być jakąś jej metaforą. Bohaterka ciągle zakrapia oczy, cierpi bowiem na kataraktę, ale wiadomo, że ta nieumiejętność rozpoznawania dobra i zła jest jej głównym problemem.



Maria Mamona jako Julia Brystigerowa w filmie Ryszarda Bugajskiego „Zaćma”, fot. mat. prasowe.

Choć wobec tak doniosłej tematyki sprawa formy wydaje się być drugorzędną, nie sposób jednak pominąć głównej roli, która niejako dźwiga całą tę złożoną problematykę. Postać Julii Brystigerowej, zagrana została przez Marię Mamonę znakomicie i niezwykle wiarygodnie. Na początku bohaterka jest sztywna, pewna siebie i przekonania, że wszystko może (kiedy np. zastrasza dozorcę, o którego współpracy z SB doskonale wie). Proces rozwoju postaci następuje z jednej strony w toku wydarzeń, z drugiej zaś – i to jest chyba najistotniejsze: poprzez tajemniczą przemianę wewnętrzną. Jej winą staje się dla niej samej coraz bardziej wyrazista, aż do punktu kulminacyjnego i swoistego "wyciszenia" w ostatniej scenie, wraz z pointą, kiedy

Julia zakłada na nogę metalową przepaskę zadającą ból. To znak, że przyjmuje cierpienie. Trudna rola i wielkie aktorstwo, bez którego ten film nie byłby wiarygodny.